

one by tak rzec w sposób naturalny, biologiczny rzec można, tylko się domagają...

A my? A my nie możemy im sprostać. Nie możemy, bo nie wiemy co i jak. Nie możemy wyrazić żalu, czy wyrazić skruchy z powodu popełnionego czynu, bo winy nie ma. Ale rzecz jest i nie mogąc działać się w rzeczywistości, dzieje się w naszej w naszych wyobrażeniach. Stąd cierpi i boli.

Cóż nam to przypomina. Ano nic innego jak tylko zerwanie owocu w Raju. Pierwsza wina, pierwszy grzech, my jako tego konsekwencja. Cierpimy, bowiem Grzech Pierwotny się pojawił. Nastąpiło oddzielenie się duszy od ciała, jak moim zdaniem, znakomicie tłumaczy ten problem ewangelia św. Filipa. Pisałem o tym przedstawieniu w jednym z esejów. Przypomnę najprościej: powstał Grzech na skutek właśnie takiego oddzielenia, a Adam i Ewa to symbole ciała i duszy. Gdyby nie ów rozdział, nie byłoby winy. Gdyby, by tak rzec, każda ofiara winy nie powodowała w sobie tego oddzielenia i gdyby każdy sprawca tego też nie czynił, problem by nie istniał.

Dlaczego tak? Sprawa jest niebywale prosta. Ta pierwsza persona (zgodnie z biblijnym wyobrażeniem) będąc pełnią duszy i ciała na sposób ludzki odpuściłaby winę, natomiast ta druga by się jej po prostu nie dopuściła. Zawiodło, by tak powiedzieć, to rozdzielenie że powstało. Dlaczego się pojawiło? Ano dlatego, że pierwsza uległa impulsowi, ciekawości, podejrzewam. Ten impuls to sprawka złego, węża zgodnie z wyobrażeniem. Druga natomiast, czyli właśnie problem odpuszczenia, już musiało się wiązać choćby ze znikomym zastanowieniem, które nie nastąpiło. I powstała wina. Nie pojawił się równie nagle obraz, który by mówił – nie. Mówiąc wprost, Adam nie zaprzeczył Ewie. Przyłgął do winy, która nie była jego. I dopiero jako ich jedność nastąpiło oddzielenie duszy od ciała.

Wina zatem i jej wyniki nie mogą być kwestią – kto. Niby pojawia się Ewa, jako pierwsza, jej ciekawość, ale też Adam nie musiał. Dusza polegając na emocjach i Ciało mówiąc racjonalnie.

Stąd też my możemy oddzielać to co jest faktycznie naszą winą, od tego co tylko jej wyobrażeniem. Z pomocą przychodzi nam tu ten znakomity myśliciel Montaigne. Powtórzę to po raz trzeci: *Ktokolwiek oczekuje kary cierpi ją; a ktokolwiek na nią zasłużył, oczekuje jej.*

Nie możemy w życiu codziennym kierować się winą, która z natury wyżej przedstawionej cierpi kary. A to z tego prostego powodu, że to nie pozwoli nam widzieć świat inaczej jak poprzez tę ogólnoludzką winę. Wygnanie z Raju nie po to miało miejsce, aby pognębić człowieka, ale po to aby temu pognębieniu mógł się on przeciwstawić, skoro tak mądrzy byli symboliczni Adam i Ewa (czyli dusza i ciało), że im tam w jedności tych dwojga, życie nie odpowiadało, pisząc sarkastycznie. Nie możemy oddzielać duszy od ciała i przeczyć tym samym lapidarnemu i staremu stwierdzeniu, które mi się teraz nasuwa: nie chciej mieć lepszego niż masz. Powiem więcej: wtedy ono samo przyjdzie. Nie wyobrażam

sobie bowiem, aby Bóg nie pozostawił furtki. Byłby przeciw sobie. Bo jak to pomyśleć inaczej. Że skapitulował? Nie wyszło, owszem. Albo, że z tego Raj nic? Nie sądzę.

On wie, że do szczęścia są konieczne pewne warunki, których nie sposób pominąć. Wysłał na tułaczkę, ale i z pewnym pomysłem. Tylko trzeba to zauważyć. A to jedynie jest możliwe w jedności duszy i ciała. Gdy to ma miejsce ofiara winy ma w sobie siłę odpuszczenia, a sprawca nie będzie nim. A jeśli nawet chwilowo ulegnie wężowi oparcie ofiary jest tu niebywale istotne. Jeszcze tylko musi sam sobie przebaczyć i będzie to łatwiejsze, gdy zrozumie, że innej drogi nie ma. To znaczy jest, lecz będzie tworzyć coraz bardziej narastającą pętlę radującej się z tego winy. Wąż z dnia na dzień bardziej syty i zadowolony.

Pomyślmy tylko. Tak nie czuć żadnych animozji w stosunku do kogokolwiek. Przecież wtedy wina nie ma możliwości pojawienia się. Jakże wtedy dobrze by się można czuć. Raj na ziemi, by można powiedzieć. Ale w rzeczywistości dzieje się inaczej. Tylko zobacz, że to nie jest wina tych innych, tylko twoja. Dlaczego moja można by się obruszyć? Ano z prostej przyczyny naszego rozumowania. Skoro ja nic innemu, to dlaczego on mnie? Takie zazwyczaj dzieje się myślenie. A tak nie czuć żadnych animozji w stosunku do kogokolwiek. Czy ta pętla ci się podoba? Pomyślmy tylko.

## Janusz Orlikowski



# Na przekór codzienności

(o poezji Mariana Zembali)

Kiedy rodzi się poezja, to w takiej chwili zatrzymuje się cały świat. Nasze łaknienie piękna zamraża wtedy na ułamki sekund wszystkie trudy trwania i właśnie te chwile, uwieczniane słowem i wyobraźnią twórcy pozwalają poczuć choć na moment niepowtarzalność misterium sztuki. Wtedy każdy może stać się artystą i nagle dotknąć cudu; dosięgnąć hen, do swojego nieba i wnikać w niecodzienne rejony prawdy i wrażliwości. Odrywa się wtedy od ziemi i doznaje być może tego samego dotyku, którym Michał Anioł ukazał stworzenie Adama w środkowej części sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej.

W poezji sytuacja ulega odwróceniu. Oto człowiek staje się stwórcą i jednocześnie występuje wbrew okowom: czasu, losu i przeznaczenia i staje najodważniej naprzeciw własnej przemijalności; zatrzymuje ten

czas: sytuację, przeżycie, stan wyższy swojej duszy, który nie jest przecież stały, a raczej wręcz przeciwnie, jest: unikalny, niezwykle rzadki, płochy i jakże ulotny.

To właśnie dzieje się w poezji Mariana Zembali, w poezji zatrzymanego czasu, w poezji próby zapisu ulotności naszych chwil, zapamiętaniu wyjątkowego wzruszenia, czy czasami wręcz wzburzenia, ale też powiedzmy otwarcie w poezji doznawania wyjątkowości własnego spotkania z kondensacją wrażliwości. Lawina tych uczuć działa niczym katalizator, czynnik poruszający, sprawczy, silniej niż proza codzienności. Następuje nieoczekiwana erupcja słowa i tak oto rodzi się poezja. Poezja uszlachetniona przeszłością, ale i życiem, tym prawdziwym, realnym życiem, którego profesor doznał jakby więcej niż inni, zwykli śmiertelnicy. Powołano go bowiem, jak sam skromnie przyznaje, aby: **ratować, leczyć i przywracać nadzieję.**

Wiersze Zembali nie są monumentalne, barokowe czy wyrafinowane. Są za to do bólu szczere, prawdziwe, fotograficznie czyste i przejrzyste, właściwie jakby poszukujące wciąż swoich korzeni czyli odniesień czy metafor. Są wyrazem życia w swej kulinacji, kiedy dotyka się czasu i siebie samego w zadziwieniu i tej jakże nieodłącznej artyście próbie dzielenia się opłatkiem słowa. Ogromne znaczenie ma tu to prawdziwe, realne życie i poświęcenie go, aż do zatracenia: medycynie i ludzkości. Zauważył tu zdecydowanie ów niesamowity kontekst sytuacyjny: wydarzenia, spotkania i ludzie, bo najważniejsi dla Zembali są ludzie.

Pogrzeb Marka Edelmana, niecodzienność spotkania z Tadeuszem Różewiczem, olśnienie pooperacyjne jako nagroda za trud i wytrwałość wielogodzinnej walki o życie, kiedy w iluminacji dostrzega się w małym pacjencie samego Boga wcielonego, czy też choćby bardziej przyziemnie – trudna Wigilia roku 2012, kiedy nie było tak, jakby się oczekiwało, kiedy coś drażniło, uwierało, doskwierało. Te wszystkie stany, aż po reminiscencje wspomnień i refleksji nad stanem świata, obecnego kondominium strachu znajdziemy w poezji Mariana Zembali, która broni się jak już wspomniałem koncentracją prawdy i szczerości.

W wierszu „Posłaniec” wybrzmiewają jakże ważne słowa: **Czas, który idzie / nie zrozumie Fausta.** Słowa te jednak, realna przecież i coraz powszechniej podzielana obawa przed nadchodzącym wyraźnie barbarzyństwem przyszłości, nie oddają kontekstu i powagi całego wiersza, który jest jakby hołdem dla ojca współczesnej polskiej poezji Tadeusza Różewicza.

### Zapatrzeni w Twoje słowa / Uwierzyliśmy nawet w moc szarości.

I znów, zastanawia tu przenikliwość Mariana Zembali, który w roli poety jakby intuicyjnie odnosi się do setek naukowców już analiz twórczości Tadeusza Różewicza, których przecież jedną z licznych konkluzji jest fakt, że to właśnie On uczynił z nas wszyst-

(Dokończenie na stronie 10)